

Mam swoje powody

Nie piję, mam swoje powody.

Kiedy miałem dwadzieścia pięć lat dowiedziałem się, że urodziłem się z alkoholem we krwi. Mama nie przestrzegła zaleceń lekarza. Piła trochę. Za dużo. O wiele.

Nie piję, mam swoje powody.

Wydaje mi się, że pamiętam, choć to przecież niemożliwe, wódczany oddech ojca gdy, uderzył mnie pierwszy raz. Miałem wtedy pół roku. Płakałem. Za często. I głośno.

Nie piję, mam swoje powody.

Moje rodzeństwo miało strach w oczach, gdy na kilka godzin chowaliśmy się w starej masywnej szafie. By nie słyszeć odgłosów awantury. Po wyptacie. Co miesiąc.

Nie piję, mam swoje powody.

Dziadek sadzał mnie na swoich kolanach i bujał miarowo pokazując rodzinny album. Gdy trafiła na zdjęcie mojego ojca, zamierał na chwilę. To twój tata - słyszałem. Trzeźwy. Myślałem.

Nie piję, mam swoje powody.

Drżałem na całym ciele, gdy mając szesnaście lat zatrzymałem rękę ojca uniesioną by uderzyć. Babcię, której jedyną winą był brak pieniędzy. By mu je dać. Na wino. Czy dwa.

Nie piję, mam swoje powody.

Ojciec, przypięty w szpitalu plastikowym wężykiem do kroplówki z morfiną, umierał przez miesiąc na raka wątroby. Trzydzieści lat po pierwszym kieliszku wódki. Wlanym szybko do ust. Za szybko.

Nie piję, mam swoje powody.

Mówię to wszystko cicho, siedząc na brzegu łóżka, z zamkniętymi oczyma, w ciemnym pokoju, gmerając dłonią we włosach śpiącego chłopca. Zawsze chciałem o tym powiedzieć. Właśnie tobie. Synku.

*Krzysztof Szkulatowski*